

MARIE TIERNEY

„Hipnotyzujący!”

Peter James

„Wyjątkowy!”

Chris Whitaker

„Wspaniały!”

Belinda Bauer

Ava ma dopiero
trzyznaście lat...



...kiedy znajduje
pierwsze ciało

Martwe zwierzęta

Trzymająca w napięciu historia o małej społeczności,
która stacza się w otchłań spustoszenia i desperacji

FILIA

MARIE TIERNEY



Martwe
zwierzęta

Przełożyła
Klaudia Wyrwińska

FILIA

Marie Tierney mieszka w The Fens z mężem,
synem i dwoma kotami.

Mojemu mężowi Steve'owi oraz synowi Joe'owi

W każdym z nas siedzi więcej niż jeden człowiek.

Margaret Atwood, *Kocie oko*

CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział 1

Połowa maja 1981 roku, Rubery, południe Birmingham

KIEDY WSZYSTKO ZATOPIŁO SIĘ WE ŚNIE, Ava wiedziała, że nadszedł czas. Wysunęła się z łóżka i znieruchomiła po dotknięciu stopami podłogi. Jej młodsze siostry nawet nie drgnęły, słyszała tylko cichutkie chrapanie. W nocy chodziło właśnie o to, by przestać myśleć i pozwolić się prowadzić instynktom. Musiała działać błyskawicznie i zwinnie. Wczesne godziny upływały szybko, po czym nadchodził wschód słońca. Ciemność nie była absolutna, jedynie monochromatyczna, ale noc pozostawała jej sojuszniczką i nigdy nie wyrządziła jej krzywdy.

W ciemności jej źrenice były matowo czarne i rozszerzone. Przekrzywiła głowę na bok i nasłuchiwała. Docierało do niej tylko tykanie zegara. Mama spała w pokoju na końcu korytarza. Jedynie Ava nie pozostawała pogrążona we śnie.

Podreptała w stronę frontowych drzwi. Sięgnęła po płaszcz, ale postanowiła go nie wkładać: poliestrowa podszewka za bardzo szeleściła. Żadnych butów – te były nieelastyczne, hałaśliwe. Wsunęła nogawki spodni od piżamy w skarpetki. Grube skarpety pozwalały na ciche poruszanie się. Po odsunięciu kciukiem zasuwki powoli otworzyła drzwi.

Gdy wyszła na galerię, owiało ją zimne powietrze. Wsunęła kawałek papieru między drzwi a framugę. Choć zasuwka była odblokowana, Ava nie mogła ryzykować, że ktoś ją przyłapie albo że drzwi zostaną zamknięte. Żadnego księżycza ani mgły, a ziemia była sucha jak spieczona kość. Gdzieś w oddali pies

szczekał na niewidocznego intruza. Ava poruszyła nosem – benzyna, ziemia, skały. Skóra ją mrowiła, a żołądek zaciskał się w oczekiwaniu i ekscytacji na myśl, że będzie sama, na zewnątrz i w ciemności.

Front zbudowanego w rowie galeriowca wychodził na Quarry. Skierowała się w stronę głównych schodów, gdzie śmierzdziało papierosami i tłuszczem, a ciemność się pogłębiała. Nawet nie brała pod uwagę głośniejszej windy. Ava narzuciła na siebie płaszcz, wymacała w kieszeni naostrzony z dwóch stron niebieski ołówek, zza wielkiego metalowego kosza wyjęła swoją *Czerwoną księgę* i wyszła na plac przed budynkiem. Weszła pomiędzy gałęzie złotokapu, które otulały niski mur wokół posesji, a następnie zbliżyła się do luki, skąd miała widok na ulicę, cichą niczym opuszczony plan filmowy. Latarnie rzucały na otoczenie bladą poświatę, a w tym wszystkim czuć było dziwny spokój.

Ava się rozejrzała i nie dostrzegła żadnych ludzi ani zwierząt. Przeskoczyła mur, kucnęła, po czym pobiegła do schronienia w budce telefonicznej stojącej na rogu następnej ulicy. Zarzuciła kaptur na głowę. Była ciemnością w ciemności, co czyniło ją niewidzialną.

Zakradła się do szarych apartamentów, a konkretnie do ostatniego budynku, z którego po zeszłorocznym pożarze została zaledwie wypalona skorupa. Miał być wyburzony, nadal jednak stał, a jego ściany podparto rusztowaniami. Najbliższy obszar odgrodzono zaś wysokim, drewnianym płotem. Dzieci unikały tego miejsca, bo myślały, że jest nawiedzone, a dorośli trzymali się z daleka, bo było tu po prostu niebezpiecznie. W ogrodzeniu, blisko fragmentu, gdzie niegdyś znajdowało się wejście, widniała dziura, a Ava się przez nią przecisnęła. Popędziła przez skorupę budynku w stronę podwórka, gdzie powietrze wypełniały zapach ściółki i łagodniejsza wersja smrodu odczuwalnego przez ostatni tydzień w całej dzielnicy.

Znajdował się tam mały kawałek trawnika, otoczony stertami gruzu i popiołu. Żółte światła dolatujące z drogi A38 nadawały ogrodowi odcień sepii.

Na ziemi dało się dostrzec sierpowaty kształt stworzony z szeroko porozkładanych gałęzi, przy niektórych leżały przedmioty: małe kartonowe pudełko, kawałek drewna oraz metalowa miska. Wszystkie te rzeczy całkowicie albo częściowo przykrywały szczątki martwych zwierząt. Pozostałe, w pełni odsłonięte, były wystawione na działanie żywiółów. Kilka lat temu, by zaspokoić swoją ciekawość martwymi istotami, Ava stworzyła tajną farmę zwierzęcych trupów, które zginęły na drodze. To było jednocześnie cmentarzysko i laboratorium, a ten konkretny obszar został całkowicie odgradzony, bo gdyby miejscowe dzieciaki odnalazły poukładane tak blisko siebie kości, w dodatku z etykietkami zrobionymi na patyczkach po lizakach, wywołałoby to wielkie poruszenie. Właśnie dlatego większość została rozrzucona po całym terenie, a Ava układała je tak, by wyglądały, jakby zdechły naturalnie. Do każdego osobnika chodziła raz w tygodniu, by zapisywać wyniki obserwacji w swojej *Czerwonej księdze*. Notowała, jak rozkłada się mięso w wodzie, o ile szybciej dzieje się to na powietrzu, o ile wolniej pod ziemią; czy temperatura spowalniała proces, czy go przyspieszała; czy zwłoki rozkładały się szybciej pod betonem, czy pod kartonowym pudełkiem; pisała o wpływie warunków atmosferycznych oraz czasie aktywności insektów oraz jaką rolę odgrywały w rozkładaniu zwłok do samych kości. Na koniec każdego badania zawsze cytowała modlitwę królików z *Wodnikowego wzgórza*^{*}, bo według niej jako jedyna była stosowna do prośby, by każde z tych zwierząt mogło spocząć w pokoju.

^{*} *Wodnikowe wzgórze (Watership Down)* – powieść fantastyczna brytyjskiego pisarza Richarda Adamsa

W tym miejscu jej eksperymenty były bardziej skoncentrowane i prowadzone w odosobnieniu. Szybko przemieszczała się między gałęziami, była niczym ćma żywiąca się makabrycznym nektarem. Unosiła kolejno każdy przedmiot i sprawdzała, co znajdowało się pod spodem, by zanotować postęp. Nigdy nie widziała, jak śmierć zachowywała się w nocy, dlatego korzystała z tej okazji i obserwowała wszystko w nieruchomej ciszy przerywanej od czasu do czasu przez przejeżdżający drogą samochód. Siedziała plecami do światła, szybko notując swoje odkrycia w *Czerwonej księdze*.

Kilka tygodni wcześniej znalazła na Quarry martwą żmiję. Jeszcze nigdy nie miała pod obserwacją żadnego gada, dlatego zabrała ją do swojego dziwnego laboratorium. Pod wpływem powietrza w ciągu kilku tygodni skóra węża obeschła, złuszczyła się i została rozwiana przez wiatr, a reszta z czasem skostniała. Świeciła się niczym wyrzeźbiona w kości słoniowej wstęga Möbiusa*.

Po ukończeniu zadania w odgradzonej części, ze świadomością, że będzie musiała wrócić w ciągu dnia, by pochować obiekty swoich badań, Ava postanowiła przyjrzeć się swojemu wyjątkowemu okazowi, położonemu kilka metrów dalej. Zagłębiła się w krzewy jeżyn, których kolce drapały skórę na jej rękach. Wyrzwała z ukrycia na wzniesienie nasypu, za którym znajdowała się wielka droga. Czuła smród spalin i odór gnijącego mięsa. Znajdowała się blisko słabo widocznego miejsca, które odkryła zeszłej jesieni, gdzie nie zapuszczały się żadne dzieciaki, bo i po co? Było w rogu nasypu spotykającego się z ogrodzeniem dziczalego ogrodu otaczającego opuszczony dom, schowane za

* Model wstęgi Möbiusa to prostokątny pasek papieru, sklejony końcami po uprzednim obróceniu jednego o 180° – dlatego jest ograniczona jedną krzywą zamkniętą (za: *Encyklopedia PWN*).

krzewami jeżyn tuż koło głośnej drogi. To naprawdę dobre miejsce do ukrywania różnych rzeczy i właśnie dlatego tak bardzo ryzykowała, żeby zobaczyć swoje ostatnie znalezisko.

Była niezwykle wyczulona na subtelne zmiany ciśnienia, co przypominało jej, by zachować ostrożność. Sięgnęła do kieszeni, w której trzymała naostrzony niebieski ołówek, i to ją uspokoiło. Z położonych nieopodal szpitali psychiatrycznych nieustannie uciekali mityczni szaleńcy. Tylko dlatego, że dookoła nie widać ludzi, nie oznaczało, że ich tam nie ma. Ale nie czuła się obserwowana, nie miała wrażenia, jakby na plecach ciążyło jej oceniające spojrzenie.

A Ava się nie bała, bo niemożliwym było, by skrzywdziły ją jej obiekty badań. W końcu były martwe.

Wiadukt zabijał zwierzęta każdego dnia, tak samo jak droga Bristol Road South, którą się do niego dojeżdżało. Zwierzęta dzikie i domowe stawały się ofiarami nieustannego, intensywnego ruchu drogowego. Metalowe stwory wypływały na bok futrzane zwłoki, zbyt szybko, by je wystarczająco przetrawić. Niektóre ginęły na oczach przerażonych pieszych, inne bardziej na obrzeżach. Ava zwykła płakać, gdy trafiała na zniekształcone szczątki, ale teraz jej wrodzona dociekliwość dusiła wszelkie dziecięce sentymenty.

W ciągu ostatnich miesięcy zwierząt ginęło jednak mniej. Ava wątpiła, że chodziło o słabszy ruch na drodze, bo ten się wręcz nasilił. Czasami gdzieniegdzie dostrzegała dowody śmierci – plamy krwi albo kępki futra – ale brakowało ciał. Właśnie dlatego jej ostatnie znalezisko było takie ważne.

Odkryła je dwa tygodnie temu i był to największy okaz, jaki widziała, odkąd zaczęła prowadzić badania: samiec lisa (*vulpes vulpes* – sto siedemdziesiąt kości, czterdzieści dwa zęby), porzucony w nienaruszonym stanie na nasypie. Ava znalazła go niedługo po jego śmierci.

Popędziła w stronę rogu z nisko pochyloną głową, bo nie chciała, by na jej bladą twarz padło jaskrawe światło. Skryła się pod łukiem utworzonym przez gałęzie i odnalazła lisa dokładnie tam, gdzie go zostawiła: rozciągniętego na ubitej ziemi, jakby wylegiwał się w słońcu. Smród był naprawdę mocny, miała wrażenie, jakby była w stanie go dotknąć. Zmarszczyła czoło. Owszem, w zeszłym tygodniu było ciepło, ale nie na tyle, by odór stał się aż tak intensywny. Lis to największe stworzenie, jakie kiedykolwiek odnalazła, ale fetor wydawał się zbyt dokuczliwy, by pochodził tylko z zapadających się zwłok.

Ava zauważyła, że brązowe kokony pozostawione po larwach są rozsiane po ziemi niczym łuski po nabojach. Tkanka na głowie i kończynach lisa była wysuszona, a w miejscach, gdzie ciało popękało, siedziały ćmy i chrząszcze. Dookoła widziała zbyt wiele zielonych padlinówek: owszem, zimno je spowalniało, ale jak na noc i poziom zaawansowania rozkładu zwłok było ich zwyczajnie za dużo. Błyszczące, zielone *lucilia caesar* nie interesowały się zmumifikowanymi resztkami, preferowały soczystszą ucztę, gdzie mogły składać jaja. Coś było nie tak.

Ava przeniosła ciężar ciała tak, by uniknąć skurczy w nogach, i właśnie wtedy doświadczyła najintensywniejszego uderzenia smrodu rozkładu. Jej oczy, które w końcu przywykły do półmroku, podążyły za pochodem grabarzy oraz chrząszczy z rodziny kusakowatych kierującym się w stronę ich manny z nieba. Wiodła spojrzeniem coraz dalej i wtedy go zobaczyła.

Mickey Grant.

Czternastoletni Mickey Grant zaginął dwa tygodnie temu. Jego szkolna fotografia pojawiała się w każdym programie informacyjnym, każdego dnia, w telewizji lokalnej i ogólnokrajowej. Zniknął tak nagle, jakby przestał istnieć. Podejrzewano, że może uciekł, w końcu nastoletni chłopcy czasami uciekali. Możliwe, że przebywał z rodziną za granicą. Dorośli mówili,

że przecież to naprawdę rzadkie, żeby porywano chłopców, w końcu to dziewczynki były zawsze głównym celem kidnapersów. Rzecz w tym, że od dyskoteki w Deelands Hall, która odbyła się dwa piątki temu, nikt Mickeya nie widział. Ava знаła go jako nieprzyjemnego chłopca, dręczyciela, obok którego nie można było przejść bez jakiegoś złośliwego komentarza. Gdy zaginął, Ava się tym nie przejęła.

Ale Mickey nie uciekł i nie był bezpieczny z jakąś daleką rodziną z zagranicy. On nie żył. Leżał tu powyginany niczym porzucony strach na wróble. Jego ciało wiło się od robaków, które poruszały się na nim faliście, unosiły je, gdy zaczerpywały powietrza przed zanurzeniem się w śmierdzące zwłoki. Z ciała sączyły się gęste soki. Niegdyś blond włosy były nimi poplamione.

Ava się nie bała. Nie była dziewczyną, która krzyczała, nawet gdy ktoś ją uderzył. Teraz jednak szukała w sobie paniki, przerażenia albo obrzydzenia, a odnalazła jedynie bezużyteczne współczucie. Zapisała w głowie obraz jego ciała i zarejestrowała całą scenę, by odtworzyć wszystko w swojej *Czerwonej księdze*. Nie było go tu dwa tygodnie temu. Nie został tu zabity, jedynie porzucony.

Ciało było w zaawansowanym stanie gnicia, choć Ava oceniła, że wcześniej musiał być trzymany w stosunkowo chłodnym miejscu, nie miała jednak doświadczenia z tak dużymi i pozbawionymi futra okazami. Żałowała, że nie ma pochodni. Przesunęła się, by się oddalić od epicentrum odoru – gnijące ludzkie mięso cuchnęło bardzo intensywnie, smród niemal lepił się do ubrań i włosów. Po powrocie do domu nie zdołałaby zamaskować go perfumami mamy.

Była w stanie dostrzec znajome koliste rany na jego przedramieniu – wyraźne ślady po ugryzieniach przez człowieka. W powietrzu oprócz woni gnijących zwłok czuć było też morderstwo.

„WYJĄTKOWE POD KAŻDYM WZGLĘDEM, *MARTWE ZWIERZĘTA*
TO SZOKUJĄCO PIĘKNY, RZADKI I ROZDZIERAJĄCY SERCE
KLEJNOT. HISTORIA ZARÓWNO WSTRZĄSAJĄCA, JAK
I ZNAKOMICIE OPOWIEDZIANA. NAPRAWDĘ NIE MOGĘ JEJ
WYSTARCZAJĄCO POLECIC.”

– CHRIS WHITAKER

Ava Bonney obsesyjnie interesuje się rozkładem zwierzęcych zwłok. Droga, przy której mieszka, regularnie dostarcza jej materiałów do badań, a nocą uwielbia zaciągać najnowsze znaleziska do swojej kryjówki niedaleko jezdnii i tam je opisywać.

Pewnej nocy na swojej drodze odnajduje ciało kolegi, Mickey’ a Granta. W obawie, że ktoś odkryje jej sekretny rytuał, wykonuje anonimowy telefon na policję. Gdy sprawa zostaje przekazana detektywowi Sethowi Delahayemu,

Ava się nie wycofuje, bo z jej sennego miasteczka w południowym Birmingham znikają kolejni nastolatkwie.

Jak trudno jest namierzyć zbrojcę?

cena 52,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilialia.pl



FILIA MROZNA STRONA

